

MAŁGORZATA FALKOWSKA

NA- GRA- NIE



WCIŚNIJ **PLAY** I ZAMKNIJ OCZY.
ZBLIŻA SIĘ TWOJA KOLEJ.



MAŁGORZATA FALKOWSKA

NA- GRA- NIE



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Opracowanie językowe tekstu: CAŁA JASKRAWOŚĆ,
www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Africa Studio (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Małgorzata Falkowska

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-69-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Tacie, jednemu z mężczyzn mojego serca,
w podziękowaniu za stawianie poprzeczki wyżej,
niż oczekiwałam.*

*Jak widać,
Ty zawsze we mnie wierzyłeś.*



*Zanim wejdiesz,
upewnij się, że nie ma jeszcze
Twojego nagrania.
Jeszcze!*

Prolog

Domy na wsi mają jednak swój urok. Te stare, zbudowane dawno temu. Najciekawsze są te jeszcze sprzed pierwszej wojny. Teraz nawet wieś upodabnia się do miasta. Drzwi w drzwi, okno w okno. Zero intymności. Stawiają te domy, nie zastanawiając się, czym jest mieszkanie na wsi. Tu miała być przestrzeń, prywatność, spokój. A gdzie tu spokój, jeśli ktoś obok urządza imprezę? Wtedy ty też czujesz się, jakbyś w niej uczestniczył. Tylko bez towarzystwa, bez specjalnego żarcia, bez zaproszenia. Jesteś sam.

Ja mam to szczęście, że mieszkam w starym domu, który stoi na uboczu. Nie należy do osiedla domków jednorodzinnych, gdzie biegają dzieciaki, udając, że żyją na wsi. Mój dom jest inny. Ma swój klimat. To moje prawie sto metrów kwadratowych, otoczonych przez pola i lasy. Prawie sto metrów, z których ponad połowę oddałam im. Ale musiałam to zrobić. To wszystko dla dobra innych. Tych, których skrzywdzili przed laty.

Ci, których skrzywdziłam ja, nie mieli już szans. Leżą nieruchomo w zaschniętych kałużach krwi. Wyglądają pięknie, lepiej niż za życia, które na własne życzenie sobie spieprzyli. Są moją tajemną rzeźbą, którą się pochwalę, gdy nadejdzie czas. Dokładnie tak wyglądali w moich marzeniach. Mam nadzieję, że i w ich marzeniach tak wyglądała śmierć, bo drugiej mieć nie będą.

Już za późno.

15 grudnia 2016 roku, godzina 9.03

Toruń, ul. Bażyńskich

mieszkanie Sylwii Trojanowskiej

Seria w Toruniu wciąż trwa. Kolejne zaginięcie na Bulwarze Filadelfijskim – głosił udostępniony przez jednego z moich facebookowych znajomych nagłówek. Musiałam to sprawdzić. Kolejny przypadek w tym samym miejscu? To już piąty w ciągu sześciu miesięcy.

Postanowiłam sprawdzić informację na zaufanym toruńskim portalu miejskim. Chillitorun.pl byli zawsze w centrum wydarzeń, i to nie tylko tych kulturalnych. Otworzyłam ich stronę i wtedy uwierzyłam. Oni też pisali o kolejnym zaginięciu. Kliknęłam na zdjęcie młodego chłopaka w niebieskiej bluzce Nike, aby wyświetlić cały tekst.

ZAGINAŁ MIESZKANIEC TORUNIA

POLICJA I RODZINA PROSZĄ O KONTAKT W SPRAWIE MARIUSZA.

Gdzie jest Mariusz Kołodziej? To pytanie od soboty zadaje sobie rodzina oraz znajomi dwudziestodwulatka, który w nocy z 10 na 11 grudnia bieżącego roku wyszedł do klubu i nie wrócił.

W minioną sobotę Mariusz miał bawić się ze znajomymi z pracy w jednym z toruńskich klubów. Z zeznań kolegów

obecnych na imprezie wynika, że Mariusz tam w ogóle nie dotarł, a kontakt z nim urwał się około godziny dwudziestej drugiej trzydzieści. Współlokatorzy, z którymi wynajmował mieszkanie w jednym z bloków Na Skarpie, zauważają, że z domu wyszedł chwilę po dwudziestej, aby zdążyć na promocję na alkohol, trwającą w klubie do dwudziestej pierwszej.

Gdzie jest Mariusz i dlaczego nie kontaktuje się z bliskimi? Tego nie wiadomo. Wiadomo jednak, że jego telefon stracił sygnał na toruńskich bulwarach, gdzie znaleziono także jego portfel.

Mariusz Kołodziej w dniu, w którym zaginął, ubrany był w białą sportową koszulę marki New Yorker, ciemne dżinsy Big Star, puchową szarą kurtkę Diverse oraz czarne buty Kappa. Chłopak ma sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, jest wysportowany.

Policja oraz rodzina proszą o kontakt w sprawie. Jeśli coś wiecie lub coś się wam wydaje podejrzane, dzwońcie pod podane poniżej numery telefonu.

Z ciekawości spojrzałam na górę strony, aby sprawdzić, kto napisał artykuł. „Marcin Morkowski”, przeczytałam, jedynie upewniając się, że wiadomości są rzetelne. Morkowski słynął z tego, że skrupulatnie wszystko sprawdzał. Miał prawdziwego fioła na tym punkcie. Nie wypuszczał informacji, których nie potwierdziła wcześniej policja lub chociaż znajomi zaginionego. Nic dziwnego, że został naczelnym. W każdym z artykułów na stronie wyczuwało się jego twardą rękę, jaką zarządzał portalem.

Ponownie rzuciłam okiem na tekst, ciesząc się, że współlokatorzy chłopaka tak dokładnie opisali jego ubiór. Rzadko się to zdarzało, a mogło naprawdę pomóc. Dopiero po chwili odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Duże, głęboko osadzone,

niebieskie oczy. Nie było w nich strachu. Zaczynałam czuć z nim więź. Wiedziałam, że i z tą sprawą policja trafi w końcu do mnie. Podobnie jak z wszystkimi innymi dotyczącymi zaginięć młodych mężczyzn na toruńskich bulwarach. To nie mógł być przypadek. Przypadki nie są regułą. Nie tutaj!

15 grudnia 2016 roku, godzina 9.05

Toruń, ul. PCK

Komenda Miejska Policji

gabinet Macieja Gorczyńskiego

Media podały do publicznej wiadomości informację o zaginięciu kolejnego chłopaka. Piątego w ciągu półrocza. To już nie mógł być zbieg okoliczności, to musiała być jakaś szersza, zaplanowana akcja. Tylko gdzie znów zawiniliśmy? Wzmoczone patrole w centrum jak widać nie zagwarantowały bezpieczeństwa. Nie możemy być wszędzie. Nie mamy tylu ludzi na służbie, aby osadzić ich we wszystkich wąskich uliczkach tego miasta. To by było niewykonalne. Komendant o tym wiedział, ludzie także musieli sobie zdawać z tego sprawę, a cała wina znów spadła na nas. Te podpisy pod artykułami o zaginięciu Kołodzieja pokazują, jak nieufni w stosunku do nas są mieszkańcy.

Mendy, nie policja.

Pierdoły, tylko śpią w radiowozach,

zamiast chodzić po mieście.

Lepiej grzać dupy w samochodach niż szukać przestępców.

I po co nam taka policja? Sami się boją, cieniasy.

Przypominałem sobie niektóre z komentarzy, wiedząc, że i komendant je przeczyta. „Że też mnie musiała się trafić sprawa

tych zaginięć”, denerwowałem się, żałując, że tak ochoczo zgłosiłem się do pierwszej sprawy.

Lipiec. To wtedy zaginał Kacper Ropejko, z którym mój syn chodził kiedyś do liceum. Siedzieli razem w ławce w popularnej toruńskiej „Jedynce”, marząc o tym, że zostaną w przyszłości lekarzami. I tak pewnie by się stało, gdyby nie to, że Kacper zaginał, będąc na drugim roku studiów medycznych. Przyjechał na weekend z Poznania, miał się spotkać ze znajomymi z liceum. Mój Wojtek też tam był, też się z nimi bawił, pił piwo, a może coś mocniejszego. Wiem tyle, że on wrócił, a Kacper nie dotarł do domu. Ślad po nim urwał się na toruńskich bulwarach. Nie musiał tamtędy wracać, aby dotrzeć na Bielany, gdzie mieszkali jego rodzice. Miał wsiąść w taksówkę, lecz żaden taksówkarz go nie pamiętał. Zniknął, jakby rozplynął się w powietrzu.

– Stary cię woła. – Słowa Ryśka przerwały moje rozmyślenia.

„No to będziesz się teraz, durniu, tłumaczył”. Nawet nie miałem siły siebie pocieszać. Nie chodziło tu o mnie. Sam miałem syna w podobnym wieku co wszyscy zaginieni w minionym półroczu. Wstałem z krzesła, aby udać się do gabinetu komendanta. Tam nie mogło mnie spotkać nic dobrego. Wiedziałem to doskonale.



– Czy was, kurwa, popierdoliło?! – Nie byłem pewien, czy z jego ust padło pytanie, czy raczej stwierdzenie.

Komendant Stanisław Zarzycki. Po godzinach pracy byliśmy dobrymi kumplami, ale tutaj musiałem pamiętać, kto rządzi. On był szefem, a ja miałem wykonywać jego polecenia. Według niego powinienem być szybszy niż przestępcy. Zawsze na kolegiach prawil nam te swoje filozoficzne gadki typu „nim złodziej

pomyśli, że chce ukraść, wy już musicie go złapać”. Nie rozumiał, że bez kradzieży nie ma przewinienia.

– Robimy, co w naszej mocy, ale...

– Robimy, co w naszej mocy – przedrzeźniał mnie, wymachując energicznie rękoma. – Słyszę to już od prawie pół roku, a oni, cholera, wciąż znikają. I nie mów mi, kurwa, Gorczyński, że mógł wpaść do Wisły, bo pletwonurkowie jej dno, do cholery, to już na pamięć znają przez te wasze przypuszczenia.

– Ale...

Próbowałem mu wytłumaczyć, że istniało duże prawdopodobieństwo, że zaginieni faktycznie skończyli w rzece, jednak on znów mi przerwał. Wołałem nie używać przy nim słów „przypuszczenia” oraz „prawdopodobieństwo”, bo wyraźnie od dłuższego czasu był na nie uczulony bardziej niż na orzechy.

– Czy ty widziałeś, co o was piszą?! – Rzucił mi wydruki komentarzy, które czytałem niedawno na toruńskich portalach.

Nie chciałem znowu do nich zaglądać, znałem je już praktycznie na pamięć. Po każdym kolejnym zaginięciu pojawiały się, jakby ich autorzy stosowali metodę kopiuj-wklej.

Udałem, że na nie patrzę, aby zebrać myśli. Potrzebowałem czegoś „wow”, co przekona nie tylko komendanta, ale i mieszkańców, że nam też zależy na wyjaśnieniu sprawy. Bo czy można mówić, że chcemy schwycić sprawców, skoro nie mamy pewności, co się właściwie wydarzyło?

– Powiesz coś w końcu, kurwa, czy będziesz tak siedział z założonymi rękoma i potem mi powiesz to twoje „robimy, co w naszej mocy”? – przedrzeźniał mnie ponownie.

– A co mam powiedzieć? Nie powiem tego, co chcesz usłyszeć! – broniłem się. – Doskonale wiesz, że wszystkie ślady kończą się w tym samym miejscu! Może pora umieścić tam kamery, mówimy o tym od dawna. Zresztą nie tylko my, mieszkańcy

także. Ale po co, lepiej zająć się wycinaniem drzew na Sobieskiego.

Temat kamer był jednym z tych delikatnych. Miasto obsadzone kamerami nie miało ich w jednym z centralnych punktów i nikt nie wiedział dlaczego. Bo na pewno nie z tego powodu, że było tam bezpiecznie. Może kiedyś doszło tam do kilku mało znaczących bójek, w których nikt nie ucierpiał, ale teraz chodziło o życie młodych chłopaków. Na razie pięciu, ale byłem pewien, że to nie koniec.

– Jak wam za ciężko, to sobie Supermana zawołajcie albo resztę tych waszych Awangardów z tych gier, co po godzinach włączacie, myśląc, że nie widzę!

Przyzwyczailem się już chyba do jego dogryzania. Po godzinach nie był zły. Wtedy mogło się go nawet pomylić z człowiekiem, jeśli się go nie znało.

– Avengersów – poprawiłem go z uśmiechem.

15 grudnia 2016 roku, godzina 10.20

Toruń, ul. Bażyńskich

mieszkanie Sylwii Trojanowskiej

Poranna kawa była mi potrzebna. O dziwo, nie piłam jej samotnie, jak miałam w zwyczaju. Mariusz Kołodziej był dobrym towarzyszem, choć milczącym. Przez ostatnią godzinę poznałam go lepiej. Miałam nawet wrażenie, że znam go na wylot.

Konto na Facebooku pozwoliło mi się dowiedzieć, że studiował dziennikarstwo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, gdzie działał w studenckim radiu. Dodawał czasem notki na ten temat. Uwielbiał sport, właśnie tego dotyczyły jego audycje. Wiedziałam, jak wygląda i jaki ma głos. Ciepły, ale męski, w sam raz dla spikera. Nieliczne zdjęcia ukazywały go z kilkoma kolegami, rzadko były na nich dziewczyny. Chyba był sam. Status związku niezaznaczony, co tylko utwierdziło mnie w przypuszczeniach. Gdyby był zajęty, na pewno trzymałby mu głowę o zmianę facebookowego statusu. On był czysty, był sam.

Skarbnicą wiedzy okazał się Instagram. Mariusz lubił poimprezować. Jego profil znacznie się różnił od tego na Facebooku. Tutaj widocznie był sobą, nie musiał się przed nikim ukrywać i nawet miał sporo obserwatorów tych jego weekendowych poczynąń. Widać rodzice nie używali Instagrama. To pewnie przed nimi ukrywał swoje dość bogate w alkohol i inne używki życie.

I tu były dziewczyny. Dziesiątki, żeby nie rzec setki dziewczyn w skąpych ubraniach.

Coś jak podwójne życie Mariusza K. Które z nich było bliższe prawdy? Dobry student, próbujący swoich sił w radiu, czy maniak imprezowy pochłaniający alkohol hektolitrami? A może te dwie role da się jakoś zgrabnie połączyć i tobie się to właśnie udało?

Czułam, że jesteś dla mnie kolejną zagadką. Cieszyłam się, bo ostatnio ludzie przychodzili do mnie z błahymi sprawami, a tu kolejne zaginięcie, w którym było sporo niewiadomych.

Usłyszałam melodyjkę dzwonka telefonu. Czekałam na nią. Wiedziałam, kto dzwoni. Doskonale wiedziałam.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059